



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Zagłada polskich elit



Niemcy od września 1939 r. wymordowali w ramach Intelligenzaktion kilkadziesiąt tysięcy przedstawicieli polskiej inteligencji na ziemiach zaanektowanych przez III Rzeszę. Na zdjęciu egzekucja Polaków w Bydgoszczy, 9 września 1939 r.

Unicestwić Polaków

III Rzesza i Związek Sowiecki miały ten sam cel

Niemiecki i sowiecki totalitaryzm łączyło przeświadczenie, że naród pozbawiony elity przestaje być wspólnotą z poczuciem własnej wartości, bogatą dorobkiem i doświadczeniem przeszłych pokoleń, świadomą celów, które przed nią stoją, i swojego dziejowego posłannictwa. Staje się masą niezdolną do obrony przed pozbawieniem jej tożsamości, pozwalającą się bez oporu dowolnie kształtować, tak by można ją było wtłoczyć w ideologie niszczące człowieczeństwo, zamienia się w tłum sprowadzony do poziomu taniej siły roboczej.

Niemieckie ludobójstwo

Adolf Hitler przekonywał: „Tylko naród, którego warstwy kierownicze zostaną zniszczone, da się zepchnąć do roli niewolników”. Realizację swego zamierzenia Niemcy rozpoczęli pierwszego dnia wojny. Od września 1939 roku wymordowali w ramach Intelligenzaktion kilkadziesiąt tysięcy przedstawicieli polskiej inteligencji na ziemiach zaanektowanych przez III Rzeszę, a wiosną 1940 roku przystąpili do kontynuacji ludobójstwa na terytorium Generalnego Gubernatorstwa, czyli akcji „AB”. „Należy zapobiec temu, aby polska inteligencja stała się warstwą kierowniczą. W kraju tym ma być utrzymana niska stopa życiowa, chcemy stamtąd czerpać tylko siłę roboczą” – nakazywał Hitler.

Plan ten realizował bezwzględnie Hans Frank, czyniąc z Polaków zamieszkujących Generalne

Gubernatorstwo warstwę ludzi „niższych”, odzianych z własności i kultury. Dzieci wykazujące „rasowe” cechy miały być odbierane rodzicom, wysyłane do Rzeszy i niemczane. Sam Frank tłumaczył: „Polakom należy umożliwić kształcenie się jedynie w takim zakresie, aby uświadomili sobie, iż jako naród nie mają żadnych perspektyw. W grę mogą więc wchodzić co najwyżej złe filmy, względnie takie, które obrazują wielkość i siłę Rzeszy Niemieckiej”. W swoich rozporządzeniach Niemcy nie pozostawiali wątpliwości: „Teatry, kina i kabarety z powodu ich wielkiego narodowego znaczenia powinny być utrzymane możliwie na jak najniższym poziomie”. Wiosną 1940 roku usunęli z repertuaru poważne pozycje, nie sprzeciwiając się „trywializowaniu i erotyzowaniu repertuaru”.

Rządy terroru i polityka degradacji Narodu była realizowana pod okupacją niemiecką przez wszystkie struktury III Rzeszy. Okrucieństwo, brutalność oraz pogarda, doświadczane przez Polaków na każdym kroku, budziły sprzeciw, jednocząc Naród w oporze przeciwko Niemcom.

Sowiecka „pieriekowka”

Pod okupacją bolszewicką, na obszarach przyłączonych do ZSRS, Moskwa w bezwzględny sposób prowadziła politykę sowietyzacji i depolonizacji. Jej celem nie było fizyczne unicestwienie Narodu, ale wykucie, zgodnie z doktryną komunistyczną, „nowego człowieka” wykorzenionego z cywilizacji europejskiej,

pozbawionego poczucia przynależności do Narodu i jego tradycji oraz życia duchowego, przydatnego w urzeczywistnieniu gigantycznego eksperymentu budowy pierwszego komunistycznego państwa. Mordowano zatem przede wszystkim tych, którzy z racji autorytetu i postawy zdolni byli pociągnąć za sobą innych, czynnie przeciwstawić się władzy i ocalić znienawidzone przez bolszewików wartości. Dokładnie wyselekcjonowano ofiary zbrodni katyńskiej, by unicestwić wszystkich odmawiających podjęcia współpracy i gotowych kontynuować walkę. Chodziło o złamanie Polaków, uczynienie z nich niewolników, którym obca byłaby myśl o suwerennej Ojczyźnie,

**Niemiecki i sowiecki
totalitaryzm łączyło
przeświadczenie,
że naród pozbawiony elity
przestaje być wspólnotą**

niezdolnych do oporu wobec narzuconego systemu. Działając do 1941 roku w zмовie z Niemcami, Sowieci zmierzali do tego, by Polska stała się „jak najpodrzedniejsza” – pisał Józef Czapski, autor „Wspomnień starobielskich”. W czterech deportacjach wywieziono w głąb Związku Sowieckiego wszystkich, którzy stanowili potencjalne zagrożenie dla obcej okupacji.

„Metody NKWD górowały nad gestapowskimi. Były stokroć bardziej niebezpieczne i skuteczne. [...] Niemcom w ciągu pięciu lat rzadko kiedy udało się kogoś nakłonić do jawnego aktu zdrady. [...] Moskale, posługując się hasłami społecznymi, a nie narodowymi, znaleźli kolaborantów i dzięki temu potrafili przeniknąć głęboko w życie społeczeństwa” – wspominał gen. Tadeusz Komorowski „Bór”.

Sowieci zastępowali wymordowanych własnymi kadrami – ludźmi uległymi, gotowymi do budowy sowieckiej „Polski”. I ta metoda okazała się nieporównanie bardziej skuteczna niż niemieckie barbarzyństwo, a zarazem groźniejsza na dłuższą metę. Sowieci posługiwali się nią na ziemiach polskich po 1944 roku przez prawie pół wieku. „Bo przecież naród nasz obok heroizmu i walki ulegał również pohańbieniu duchowemu. Odporni na ogół na hitleryzm, poddawaliśmy się często komunizmowi. Kajdany wrastały w duszę, a czasem zakładano je sobie przy dźwiękach radosnej muzyki. Zapomnieć o tym – to fałszować nie tylko siebie, ale i całą zbiorowość” – przestrzegał prof. Jacek Trznadel. ●



DR JAROSŁAW
SZAREK
PREZES IPN

Matematyczny geniusz

Józef Marcinkiewicz zamordowany w zbrodni katyńskiej

Józef Marcinkiewicz urodził się 12 kwietnia 1910 r. w Cimoszce – niewielkiej osadzie w powiecie sokólskim w dzisiejszym województwie podlaskim. Jego rodzice, Klemens i Aleksandra, należeli do zamożniejszych gospodarzy w okolicy, co zawdzięczali ogromnej pracowitości i przedsiębiorczości. Choć sami nie mieli szansy zdobyć wykształcenia, nie szczędzili trudu, by umożliwić edukację swemu potomstwu.

Z powodu wątłego zdrowia Józef Marcinkiewicz rozpoczął instytucjonalną naukę dopiero w wieku 12 lat. Uczył się w Sokółce, a następnie w Państwowym Gimnazjum Męskim im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku. Zdobywszy maturę, jesienią 1930 r. został przyjęty na Wydział Matematyczno-Przyrodniczy Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Jego niezwykły potencjał szybko dostrzegli profesorowie, którzy, co rzadkie, rywalizowali między sobą o pozyskanie zdolnego ucznia. Z tych zmagani zwycięsko wyszedł prof. Antoni Zygmund, z którym młody matematyk związał lwia część swej kariery naukowej. Józef skończył studia w zaledwie trzy lata i jako świeżo upieczony magister był już znaną postacią w wileńskim środowisku naukowym.

Profesor Zygmund, już po II wojnie światowej, tak scharakteryzował swego ucznia: „Gdy wspominam Marcinkiewicza, widzę w mej wyobraźni wysokiego przystojnego chłopca, żywego, wrażliwego, serdecznego, ambitnego, z dużym poczuciem humoru. Był towarzyski i nie unikał zabawy; w szczególności bardzo lubił tańce i grę w brydża. [...] Interesował się sportem (może ze względu na stan zdrowia) i był dobrym pływakiem i narciarzem”.

Jako zdeklarowany patriota, mimo owej słabości zdrowia, zdeterminowany był do spełnienia innego obowiązku wobec Ojczyzny, jakim była służba wojskowa. Odbił ją w 1. Pułku Piechoty Legionów Józefa Piłsudskiego. Ukończył kurs podchorążych rezerwy, ze stopniem celującym, a przez przełożonych oceniany był jako „wybitny”.

Gigant nauki

Jesienią 1934 r. rozpoczął pracę na USB w katedrze profesora Zygmunta. Nad rozprawą doktorską pracował intensywnie nawet w wojsku, toteż wkrótce po powrocie „do cywila” obronił ją, a 25 czerwca 1935 r. w Sali Kolumnowej USB, w obecności senatu i rektora uczelni – co było wielkim wyróżnieniem – odebrał dyplom doktora nauk ścisłych w zakresie matematyki. Warto pamiętać, że tym samym stał się jednym z najmłodszych doktorów w dziejach tej uczelni (25 lat). W grudniu wyjechał na stypendium na Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, gdzie spotkał najwybitniejszych w ówczesnej Polsce matematyków, m.in. Stefana Banacha, Stefana Kaczmara oraz Juliusza Pawła Schaudera. Po powrocie do Wilna w grudniu 1935 r. znów został powołany do wojska. Jego kompetencje w dowodzeniu plutonem ponownie oceniono jako „wybitne”. 1 stycznia 1937 r. został awansowany na pierwszy stopień oficerski – podporucznika.

W świecie naukowym nazwisko Józefa Marcinkiewicza stawało się coraz bardziej rozpoznawalne, już nie tylko w Wilnie, ale i w innych ośrodkach krajowych, a nawet zagranicznych. Mnożyły się jego publikacje i inne osiągnięcia. Już w kwietniu 1937 r. zakończył pracę nad rozprawą habilitacyjną, a 9 sierpnia tego roku został mu nadany tytuł naukowy docenta. Tym samym został najmłodszym docentem w historii USB (27 lat). W tym też roku otrzymał prestiżową nagrodę Funduszu im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.



Latem 1938 r. po raz ostatni uczestniczył w ćwiczeniach wojskowych. Wkrótce po ich zakończeniu wyjechał na paryską Sorbonę, korzystając z przyznanego stypendium. Nad Sekwaną spędził pół roku. Poznał tam Irenę Zofię Sławińską – polonistkę i romanistkę, także absolwentkę USB (po II wojnie światowej profesor, znana polska

Nawet w obozie w Starobielsku nie porzucił myśli o kontynuowaniu pracy naukowej, choć zdecydowanie nie sprzyjały temu warunki

teatrológ oraz historyk i teoretyk literatury), z którą połączyło go nietrwale niestety uczucie. Na początku 1939 r. Józef wyjechał do Anglii, gdzie odwiedzić miał kilka wiodących uniwersytetów, wśród nich Oxford i Cambridge. Na Wyspach dowiedział się o przyznaniu mu stanowiska profesora nadzwyczajnego Uniwersytetu Poznańskiego, gdzie od października 1939 r. miał kierować Katedrą Matematyki.

Jeniec Starobielska

W sierpniu 1939 r., w obliczu coraz realniejszej groźby wybuchu wojny, przedkładając patriotyczny obowiązek nad ukochaną matematykę i własne bezpieczeństwo, podjął spontaniczną decyzję o powrocie do Polski. Powierzywszy rodzicom pokazny plik notatek – owoc rocznego stypendium, opuścił dom, by już nigdy do niego nie powrócić.

W pierwszych dniach września przybył do Wilna, gdzie nie zastał jednak swego macierzystego pułku. Został skierowany do 205. Pułku Piechoty (Rezerwowego), do którego dołączył w okolicach Białegostoku.

Zapewne w tym czasie lub niewiele później powierzono mu dowództwo jednej z kompanii II batalionu i awansowano do stopnia porucznika. Wraz z jednostką 12 września dotarł do Dublan pod Lwowem. Pododdziały natychmiast skierowano do miasta, którego obrońcy odpierali w tym czasie atak niemieckiej 1. Dywizji Górskiej. Tego dnia, w ogniu zaciętych walk, por. Józef Marcinkiewicz przeszedł swój chrzest bojowy. W obronie Lwowa uczestniczył do 22 września, kiedy to dowództwo z gen. Władysławem Langnerem na czele, poddało „zawsze wierne” miasto Armii Czerwonej.

Rychło okazało się jednak, że Sowieci nie mieli zamiaru dotrzymać warunków umowy kapitulacyjnej, w której zagwarantowali polskim oficerom swobodę osobistą. Rozbrojono ich i kolumną wyprowadzono z miasta w kierunku na Krasne, gdzie oczekiwały składy kolejowe. W Podwysokich, w pobliżu granicy polsko-sowieckiej, grupa młodszych oficerów z wagonu, w którym znalazł się por. Józef Marcinkiewicz, postanowiła spróbować ucieczki. Namawiali do niej również i matematyka, ale ten, z nieznanych przyczyn, odmówił.

Na przełomie września i października por. Józef Marcinkiewicz trafił do obozu NKWD w Starobielsku. Nawet tam nie porzucił myśli o kontynuowaniu pracy naukowej, choć zdecydowanie nie sprzyjały temu warunki.

Decyzja Biura Politycznego KC WKP(b) o wymordowaniu polskich jeńców przebywających w sowieckich obozach, jako „zatwardziałych i nierokujących poprawy wrogów władzy radzieckiej”, zapadła na miesiąc przed trzydziestymi urodzinami Józefa Marcinkiewicza. Najprawdopodobniej zginął zamordowany w Charkowie, a ciało jego spoczęło w lesie koło wsi Piatichatki, choć wypada wspomnieć, że istnieją pewne przesłanki wskazujące, że mógł zostać przewieziony do obozu w Koziełsku, co oznaczałoby, że zginął w Lesie Katyńskim.

Rodzina niezłomna

Tragiczny los Józefa Marcinkiewicza okazał się wyrokiem na jego rodziców. Decyzją władz sowieckich, w przeddzień wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, rodziny jeńców deportowano do Kazachstanu. Klemens i Aleksandra Marcinkiewiczowie doczekali podpisania układu Sikorski-Majski, zmarli jednak w drodze ku wolności, jednego dnia, w Wigilię Bożego Narodzenia 1941 r. w „Dolinie Śmierci” w pobliżu Kermine (obecnie Nawoi w Uzbekistanie).

Los nie oszczędził również rodzeństwa Józefa. Trzej jego bracia brali udział w kampanii wrześniowej. Dwóch, Mieczysław i Kazimierz, kontynuowało walkę w szeregach AK, później Armii Krajowej Obywatelskiej i WiN, którą młodszy (Kazimierz) przypłacił życiem w 1946 r. Także jedyna siostra, Stanisława, uczestniczyła w konspiracji. Trzeci brat, Edward, przez litewskie i sowieckie obozy jenieckie trafił do Polskich Sił Zbrojnych – walczył pod Monte Cassino, Piedimonte, Ankoną i Bolonią. Burzliwe wydarzenia połowy XX w. rozproszyły rodzinę po kraju i na obczyźnie, zmuszały do ukrywania swej przeszłości, uniemożliwiały godne upamiętnienie śmierci brata – wybitnego matematyka.

W PRL pamięć o Józefie Marcinkiewiczu była wybiórcza i ograniczała się głównie do jego dorobku, którego nie sposób było kwestionować. Dopiero przełom polityczny 1989/1990 sprawił, że nie tylko przywrócono mu należne miejsce wśród najwybitniejszych polskich matematyków, ale wskrzeszono także pamięć o nim w jego rodzinnych stronach, gdzie jest ona dziś kultywowana m.in. przez działający pod jego patronatem Zespół Szkół Rolniczych w Janowie, zaledwie parę kilometrów od Cimoszki. ●

Autor jest
pracownikiem
Oddziałowego Biura
Badań Historycznych.



**PAWEŁ
NIZIOŁEK**
IPN BIAŁYSTOK

Król morza i Tatr

Generał, który prowadził Polaków w góry i na morze

Generał Mariusz Zaruski był doskonałym przykładem człowieka renesansu. Pełen pasji artysta malarz, żeglarz, pisarz, narciarz, ratownik górski, a także zawodowy oficer, który ponad wszystko kochał rodzime Tatry. Z miłości do gór rozpropagował kulturę wspinaczki, kładąc podwaliny pod rozwój polskiego taternictwa.

Urodził się 31 stycznia 1867 r. w Dumanowie na Podolu. Był synem powstańca styczniowego i wnukiem weterana Powstania Listopadowego, wychowanym na etosie walk narodowo-wyzwoleńczych. Jako młody człowiek studiował w Odessie na wydziale matematyczno-fizycznym oraz uczęszczał do szkoły sztuk pięknych. W latach 1886-1894 w czasie wolnym od nauki pracował jako marynarz na statkach Rosyjskiej Floty Ochotniczej oraz zaangażował się w działalność Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Działalność ta zakończyła się w 1894 r. aresztowaniem i osadzeniem na półtora roku w odeskim więzieniu, a następnie skazaniem na pięć lat zsyłki do guberni archangielskiej.

Po powrocie z zesłania wraz z żoną Izabelą osiedlił się w Krakowie, ukończył akademię sztuk pięknych, a następnie przeprowadził się do Zakopanego.

Na szczytach Tatr

Jako członek Towarzystwa Tatrzańskiego szybko stał się jednym z najlepszych znawców górskich ścieżek, zdobywając wiele szczytów Tatr w okresie zimowym. W 1904 r. przeszedł przez Zawrat, co było przełomowym osiągnięciem w kształtowaniu się turystyki górskiej. W krótkim czasie wyznaczył trasy zimowych wejść na Kasprowy Wierch, Giewont, Skrajną i Pośrednią Turnię. Trzy lata później zdobył Kozi Wierch oraz zjechał na nartach z Kościelca i Rysów. Dzięki tym wyczynom zyskał ogromny szacunek wśród górali, stając się dla nich autorytetem i wzorem do naśladowania.

Pomimo sukcesów pozostał skromnym człowiekiem, chętnie dzieląc się swoją wiedzą z pasjonatami gór. W 1907 r. poprowadził jeden z pierwszych w Polsce kursów narciarskich. Razem z Mieczysławem Karłowiczem i Stanisławem Barabaszem założył Zakopiański Oddział Narciarzy Towarzystwa Tatrzańskiego. Wyszkolił wielu narciarzy, wśród nich pierwszych przewodników górskich. W tym okresie redagował dział „Z Tatr” w lokalnej gazecie „Zakopane” oraz opracował m.in. podręcznik narciarstwa, przewodnik zimowy po Tatrach, mapy terenów narciarskich Tatr Polskich oraz mapy szlaków lawinowych.

Wraz z rozwojem turystyki górskiej dochodziło do coraz liczniejszych wypadków, dlatego z inicjatywy Zaruskiego już w 1909 r. powołano Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Jako pierwszy naczelnik TOPR przeszkolił około dwudziestoosobowy zespół ratowników. Osobiście brał udział we wszystkich akcjach ratunkowych.

Przed I wojną światową wstąpił się kolejnymi spektakularnymi zimowymi wejściami na Granaty, Orlą Basztę, Rohacze, Mały Kozi Wierch, Zamarłą Turnię, Kozie Czuby, Kozi Wierch, Niżne Rysy oraz Miękusowiecki Szczyt Czarny. Dzięki pasji, sile charakteru i szczeremu zamiłowaniu do gór kształtował postawy turystów, których pouczał, jak należy zachowywać się w górach i jak dbać o ich piękno. Angażował się w prace Sekcji Ochrony Tatr, Sekcji Turystycznej, Przyrodniczej i Ludoznawczej Towarzystwa Tatrzańskiego. Relacje z akcji ratowniczych i refleksje na temat gór zawarł w zbiorze artykułów zatytułowanym „Na bezdrożach tatrzańskich”.

Wykuwał granice Polski

Wybuch wojny położył kres górskiemu rozdziałowi życia Zaruskiego. 5 sierpnia 1914 r. wyruszył jako ochotnik do Krakowa, dołączając do I Kompanii Kadrowej, gdzie rozpoczął służbę w 1. Pułku Ułanów Legionów Polskich dowodzoną przez rtm. Władysława Belinę-Prażmowskiego. Jego zasługi na polach bitew przyczyniły się do awansu na stopień rotmistrza. Po tzw. kryzysie przysięgowym odmówił złożenia przysięgi na wierność dowództwu Armii Monarchii Austro-Węgierskiej, co zakończyło się uwięzieniem w twierdzy przemyskiej.

Gdy wyszedł na wolność, w grudniu 1917 r. powrócił do Zakopanego, gdzie został zwierzchnikiem tworzącej się Polskiej Organizacji Wojskowej. Następnie na czele kompanii wysokogórskiej i strzelców podhalańskich wziął udział w zwyciężonych sukcesem walkach o Spisz, za które został awansowany do stopnia majora. W lutym 1919 r. stanął na czele 11. Pułku Ułanów, z którym wyruszył na front w kierunku Wilna. Jego pułk wszedł do miasta jako pierwszy. Wdzięczni mieszkańcy przekazali mu sztandar z napisem „Obrońcom swoim – wdzięczne Wilno”. Za udział w wojnie polsko-bolszewickiej otrzymał awans do stopnia pułkownika, a następnie został odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy.

„Gdy stanę przed św. Piotrem i ten zapyta, jak mnie zameldować, odpowiem: Łamałem młotem wrzeczadza niewoli, prowadziłem Polaków w góry i na morze, a żeby stali się twardzi jak granit, a dusze mieli czyste i głębokie jak morze”.

**Mariusz Zaruski,
„Wśród wichrów i fal”**

W 1921 r. został powołany na stanowisko generalnego adiutanta prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego, awansując do stopnia generała brygady. Mimo wielu obowiązków służbowych nie zapominał o górach. W maju 1925 r. wraz z prezydentem uczestniczył w otwarciu schroniska Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Murowaniec” na Hali Gąsienicowej, otrzymując wówczas Krzyż Zasługi za działalność na rzecz rozwoju Zakopanego i taternictwa.

W 1926 r. przeszedł w stan spoczynku, poświęcając czas swojej drugiej pasji – morzu. Rok później reaktywował Komitet Floty Narodowej, której celem było finansowanie żeglugi morskiej ze składek społeczeństwa. Działania te zaowocowały zakupem m.in. „Daru Pomorza”, który stał się szkoleniowym żaglowcem dla studentów Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni. Po utworzeniu Ligi Morskiej i Kolonialnej Zaruski objął funkcję kierownika wydziału wychowania morskiego. Piastował także stanowisko komandora Wojskowego



Pod komendą **generała Mariusza Zaruskiego** harcerze odbyli wiele rejsów na szkunerze „Zawisza Czarny”

Klubu Sportów Wodnych, a zwieńczeniem jego działalności morskiej było objęcie funkcji prezesa Polskiego Związku Żeglarskiego. Jako główny instruktor w Ośrodku Szkolenia Morskiego w Jastarni współpracował ze Związkiem Harcerstwa Polskiego, prowadząc kursy na stopnie żeglarza morskiego i sternika. Pod jego komendą harcerze odbyli wiele rejsów na szkunerze „Zawisza Czarny”.

Ofiara Golgoty Wschodu

Druga wojna światowa zastała generała Zaruskiego w Warszawie, lecz po agresji Sowiec na Polskę ewakuował się do Lwowa, gdzie posługiwał się fałszywym nazwiskiem Spirydowicz (lub Sidorowicz). Niestety, po kilku miesiącach został aresztowany przez NKWD i osadzony we lwowskim więzieniu – tzw. Brygidkach. Przeszedł tam ciężkie śledztwo, które bardzo nadwerżyło jego siły i zdrowie.

Wiosną 1940 r. został przeniesiony do więzienia w Chersoniu. Zarzucono mu, że był „oficerem byłej polskiej armii i posługującym się fałszywymi dokumentami, pragnął zataić swoją poprzednią działalność”. Po raz drugi w życiu został skazany na pięć lat łagru w Kraju Krasnojarskim, jednakże ze względu na zły stan zdrowia trafił do szpitala więziennego, gdzie zmarł 8 kwietnia 1941 r. Został pochowany w zbiorowej mogile na więziennym cmentarzu.

W 1971 r. na zakopiańskim cmentarzu na Pęksowym Brzyzku odsłonięto symboliczny nagrobek generała Mariusza Zaruskiego, a 11 listopada 1997 r. sprowadzono urnę z ziemią pobraną z cmentarza w Chersoniu. Za swoją służbę wojskową został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi. ●

Autorka jest
pracownikiem
Oddziałowego
Archiwum
IPN w Lublinie.



**ANETA
KOŁTUN
IPN LUBLIN**

W cieniu gór – na pomoc Polsce

Losy bohaterskich kurierów tatrzańskich

W czasie II wojny światowej przez tatrzańskie doliny, przełęcze i granie odbywał się tranzyt ludzi i przedmiotów niezbędnych Polsce w walce z okupantem niemieckim. Newralgiczne miejsce w jego organizacji zajmowali kurierzy tatrzańscy.

Kwestia komunikacji zawsze odgrywa ogromną rolę. Nie inaczej było podczas okupacji ziem polskich przez III Rzeszę w czasie II wojny światowej. By polskie podziemie niepodległościowe mogło prowadzić walkę z niemieckim okupantem, konieczne stało się stworzenie skutecznego systemu połączenia Polski na wychodźstwie z walczącymi rodakami w kraju.

Chodziło nie wyłącznie o wymianę informacji, lecz również o dostarczanie dokumentów, pieniędzy, prasy, broni, materiałów dywersyjnych, a nawet sztandarów. Mniejsze przedmioty chowano w piórach do pisania, zaszywano w ubraniach, a większe przenoszono w plecakach. Przez Tatry kurierzy przeprowadzali emisariuszy, instruktorów wojskowych, specjalistów, m.in. lotników czy marynarzy, którzy później walczyli z Niemcami na zachodnim froncie.

Ukryci przez Tatry

Najważniejsze szlaki kurierskie biegły z okupowanej stolicy Polski na Węgry. Przecinały Podhale lub Sądecczyznę, następnie Słowację, dalej prowadziły do Budapesztu, a stamtąd do Londynu. Niemcy uczynili Zakopane i Tatry swoją strefą wypoczynkową. Wcześniej wypędzili lub zamordowali Żydów, a w pensjonacie „Palace” usadowiło się Gestapo. To miejsce stało się budzącą groźną katownią Podhala, w której terroryzowano lokalną ludność. Tatrzańskie góry i lasy mogły jednak ukryć przed czujnym okiem okupanta.

Niektórzy kurierzy przebywali cały szlak, ale większość z nich zajmowała się górskim odcinkiem. Na Podhalu zaczynali od Zakopanego, Chochołowa lub Waksmundu. Dalej szli w Tatry, np. trasami przez Przełęcz pod Kopą Kondracką, Tomanową Przełęcz, Zawrat – Przełęcz Gładką i Dolinę Koprową. Po drugiej stronie szlaki przerzutowe przez granice schodziły się najczęściej w dwóch punktach: w Roźniawie i Koszycach.

Przejście takim szlakiem nie należało do łatwych. Góry zachwycają pięknem, ale mogą być także bardzo niebezpieczne – szczególnie podczas trudnych warunków pogodowych. Dodatkowo dochodzi kwestia przygotowania fizycznego. Nawet w idealnych warunkach przejście takiej trasy może stanowić wyzwanie dla wielu ludzi.

To nie jedyne niebezpieczeństwa, które czyhały na kurierów. Nie zapominajmy, że przerzut odbywał się na stronę państw sprzymierzonych z III Rzeszą. Po stronie okupowanej Polski łatwo było wpaść na patrol niemiecki, a po stronie słowackiej i węgierskiej – w ręce tamtejszej żandarmerii. Warto jednak zaznaczyć, że wśród Słowaków i Węgrów byli ludzie, którzy decydowali się pomagać w przerzucie. Zdarzało się, że płacili za to najwyższą cenę.

Górscy żołnierze polskiego podziemia

Trudne trasy, niebezpieczeństwo ze strony sił przyrody i okupanta sprawiały, że kurierzy tatrzańscy musieli być ludźmi świetnie przygotowanymi fizycznie, doskonale znającymi Tatry, a także odpornymi na skrajne niedogodności. Dlatego wielu z nich zajmowało się wcześniej sportem, taternictwem, przewodnictwem czy ratownictwem górskim.



Helena Marusarzówna, wybitna narciarka, kurier tatrzański, zamordowana przez Niemców w 1941 r.

Bohaterskich kurierów tatrzańskich było ok. 40. W tym gronie znalazło się również kilka pań. Kurierzy stanowili niezwykle cenną część polskiego podziemia niepodległościowego – wręcz niemożliwą do zastąpienia. Niestety, niektórzy z nich swoją niezwykłą walkę o Polskę przyplacili męczarniami podczas przesłuchań i śmiercią w obozach koncentracyjnych. Litości nie miał także dla nich drugi okupant – sowiecki. Poznajmy kilka historii tych niezwykłych żołnierzy.

Szef i król

Każda organizacja musi mieć swojego szefa. W przypadku kurierów tatrzańskich funkcję tę pełnił Wacław Felczak – wybitny znawca dziejów Węgier, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Oprócz tego, że dowodził kurierami, sam także wędrował kurierskim szlakiem. Po zakończeniu II wojny światowej trafił w ręce komunistycznego aparatu represji, był więziony do 1956 r. Zmarł w 1993 r.

Kurierów tatrzańskich było ok. 40. Stanowili niezwykle cenną część polskiego podziemia niepodległościowego

Mimo że Felczak był szefem, to królem kurierów tatrzańskich nazywano Józefa Krzeptowskiego – znanego przewodnika tatrzańskiego i ratownika górskiego. Trasę kurierską pokonał ponad 50 razy. Niemcy wyznaczyli za niego nagrodę, ale nie udało im się go złapać. Po wojnie schwytali go za to komuniści i wywieźli w głąb Związku Sowieckiego. Wrócił do kraju w 1947 r. Zmarł w 1971 r.

Kurierskie rodzeństwo

Jedną z kobiet w gronie kurierów tatrzańskich była Helena Marusarzówna: wybitna narciarka, wielokrotna mistrzyni Polski w konkurencjach alpejskich.

W marcu 1940 r. złapała ją słowacka straż graniczna i przekazała Gestapo. W katowni Podhala „Palace” poddano ją torturom, ale nie zdradziła żadnych informacji. Niemcy rozstrzelali ją w 1941 r.

Starszy brat Heleny, Stanisław Marusarz, także został kurierem tatrzańskim. Przed wojną osiągnął wiele sukcesów w skokach narciarskich w Polsce i na arenie międzynarodowej. W czasie II wojny światowej Niemcy aresztowali go dwa razy, lecz zawsze udało mu się uciec. Zmarł w 1993 r. podczas pogrzebu swojego dowódcy, Wacława Felczaka.

Z Tatr do Auschwitz

Na konspiracyjną działalność kuriera tatrzańskiego zdecydował się także Bronisław Czech, niezwykle wszechstronny narciarz z sukcesami na koncie, taternik, ratownik górski, miłośnik szyboców, malarz, rzeźbiarz i poeta. W maju 1940 r. aresztowało go Gestapo. Trafił do KL Auschwitz jako jeden z pierwszych więźniów. Tam związał się z tajną konspiracją wojskową organizowaną przez Witolda Pileckiego. W obozie rzeźbił i malował z pamięci, m.in. pejzaże tatrzańskie. Zmarł z wycieńczenia w 1944 r.

To tylko kilka wybranych historii górskich żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego. Kurierzy tatrzańscy byli ludźmi gór, którzy dla Polski oddawali życie i zdrowie. Wykorzystali to, co zdobyli przed wojną: sprawność, znajomość Tatr, siłę charakteru. Wszystko po to, by wspomóc łańcuch połączenia Polski na wychodźstwie z podziemiem niepodległościowym w okupowanym kraju. Z pewnością byli silnymi ogniwami tego łańcucha.

Na placu Niepodległości w Zakopanem i przy wejściu na stary cmentarz na Pęksowym Brzyzku wiszą tablice upamiętniające kurierów tatrzańskich, którzy podczas wojny nie bali się stawić czoła okupantowi niemieckiemu i trudom walki z siłami natury. Przy okazji wyjazdu w Tatry i na Podhale warto odwiedzić to miejsce i złożyć hołd bohaterom. ●

Autor jest pracownikiem IPN w Lublinie.



DAWID FLORCZAK
IPN LUBLIN